

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Organ Zjednoczonego Koła Ziemianek.

PRENUMERATA.
W Warszawie: rocznie 5 rb. 20 k., półrocz.
rb. 2 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 30.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, pół-
rocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Dla ochroniarek rb. 3 rocznie.
Zagranicą rocznie 16 koron w Galicji, 14 marek
w Poznańskim.
Za zmianę adresu 20 kop.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kan-
tory pism w Warszawie i na prowincji. W Krako-
wie skład głów. w księgarni Hopcasa i Salomonowej,
w Łwowie S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9.

Redakcja i administracja
Włodzimierska 6.
Redakcja otwarta od 1—2.
Administracja od 10—4.
Nieopłaconych listów i rękopisów
przyjmować nie będziemy.
Drobnych rękopisów nie zwraca
się, większe tylko za zwrotem
kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce
przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.
W Przewodniku adresowym za umiesz-
czenie firmy w każdym numerze przez
rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Z Bogiem i Narodem.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III.

Pierwszorzędne biuro przeniosło się
JAKOŁKOWSKIEJ na Nowo-Jasną 8.
wprost Filharmonji.

Zatw. przez Min. Spr. Wewn.
SZKOŁA PIELĘGNOWANIA CHOROZYCH (Sa-
marytanek) Dr. Al. Fruchtmanna (Koszykowa
35) przyjmuje zapisy na nowy rok
szkolny 1906/7.

Którędy droga.

Wśród licznych listów, jakie w ostatnich czasach odbierała nasza redakcja, znalazł się jeden, który szczególną zrobił nam przyjemność przez zwrócenie uwagi na tę stronę naszej pracy, którą od chwili jej zapoczątkowania staraliśmy się uwydatnić. — Pani D., pisząc o „Świecie Kobiecym“, nazywa go „pismem czystem, skupionem w swej zbożnej pracy, nie polemizującym, istotnie polemiki staraliśmy się zawsze unikać, gdyż zadaniem naszym było informować i wskazywać, co jest do zrobienia i jak się do pracy pożytecznej zabierać należy, a nie cudzą robotę krytykować lub wyszydzać. — Dla tego też i dzisiaj polemizować nie będziemy z p. J. Terpiłowską, wypowiadającą w № 304 „Nowej Gazety“ następujące twierdzenie: „Wśród takiego Koła Ziemianek znajduje się bardzo wiele takich (kobiet), któreby się mocno zdziwiły, gdyby im wyjaśniono, że odezwę o równouprawnieniu ich organu tj. „Świata Kobiecego“, są właściwie zszeregowaniem ich wszystkich w grupę kobiet polskich, wyrażających publicznie wstręt i pogardę dla Koła polskiego w Dumie“.

Polemizować nie będziemy, bo słusznie p. J. T. twierdzi, że czytelniczki nasze, członkinie Koła „zdziwiłyby się“ usłyszawszy taką interpretację — zdziwiłyby się, wiedząc bowiem doskonale, że nie tylko wstrętu i pogardy nie myślimy wyrażać, ale przeciwnie dla

posłów polskich — zarówno jak dla wszystkich ludzi idei i pracy, odczuwamy wysoki szacunek, a jeżeli nie zwracamy się do Koła polskiego, jako do zgrupowanej całości z żądaniem przedsięwzięcia kroków o zrównanie kobiet z mężczyznami w prawach, to dla tego, że Koło posłów polskich składa się z członków partji Narodowo-Demokratycznej, w której programie dla równouprawnienia kobiet dotychczas miejsca zabrakło. Wierzmy jednak i wiemy, że wśród posłów polskich są tacy, którzy sprawy tej są już dzisiaj, a zapewne będą i nadal rzecznikami; do takich należy np. ksiądz Gralewski, któremu przedstawicielka naszej redakcji wraz z przewodniczącą Koła miała sposobność za bytności jego w Warszawie wyrazić radość z powodu jego zajęcia się tą sprawą. Czcigodny kapłan-posel odpowiedział, że chociaż na posiedzeniach Dumy dotychczas zdania swego nie wypowiedział, ale uważa, że sprawiedliwość wymaga zrównania kobiet z mężczyznami wobec prawa — życzy im jednak, aby, gdy prawa zdobędą, mogły z polityką mieć jaknajmniej do czynienia, gdyż to pole pracy przykre i ciężkie.

Te słowa są dowodem, że ks. Gralewski uważa zrównanie kobiet w prawach nie jako przywilej, ale jako ciężki obowiązek, i ten pogląd jego jest zupełnie zgodny z naszym zapatrywaniem. Co się zaś tyczy taktyki przez nas zaprojektowanej i na ogólnem zebraniu Koła w Grudniu bardzo przychylnie przy-

jętej, to pozwalamy sobie przypomnieć tu parę punktów wytycznych, a m.:

„Zdaje się zatem, że dla osiągnięcia należnych nam sprawiedliwie praw, musimy liczyć przede wszystkim na *swoje własne solidarnie zgrupowane siły*; po 2) na poparcie osobiste, indywidualne tych ludzi, którzy bez względu na partję, do której należą, solidaryzować się będą z naszą sprawą; po 3) na ideę i ruch sprawiedliwości społecznej, która dzisiaj każdej kampanji sprawiedliwej przewodniczy i która nieraz, wbrew osobistym przekonaniom członków partji tego czy owego zabarwienia, wpływać będzie potężnie na ugruntowanie przekonania o konieczności zapewnienia kobietom praw ludzkich“.

Taki był punkt wyjścia, streszczony ostatecznie w następującem zdaniu:

„Siostry moje wszystkie, które pracujecie bez względu na to, w jakim związku, stowarzyszeniu czy kole: łączmy się, zrzeszajmy—wierzy we własne siły, patrzmy na zrzeszenie nasze jak na szkołę, która ma nas wyrobić i przygotować do pracy w samorządzie. Nie liczymy na pomoc partji — ale przede wszystkim na nas same. Wszystkie — nietylko jednostki ale ogół — zstępujemy z wyżyn separacyjnych, łączmy się z kobietami z ludu, aby uczynić zadość sprawiedliwości i zyskać w imię solidarności — siłę.“

Idźmy ręką w rękę z całym narodem, ale liczymy tylko na siebie“.

I dzisiaj jeszcze nie zaszło nic takiego, coby nas mogło na inną drogę naprowadzić. I dzisiaj głównem zadaniem jest oświecać i uświadamiać kobiety z wszystkich warstw społecznych; ideę równouprawnienia kobiet szerzyć przede wszystkim przez dowiedzenie, że jesteśmy zdolne pełnić obowiązki obywatelskie, gdy zaś złączone węzłem rzeczywistym nie sztucznym z kobietami z ludu dokażemy tego, wtedy pojęcie konieczności zrównania kobiet z mężczyznami w prawach zyska w społeczeństwie wagę daleko silniejszą, niż przez najbardziej wymowne adresy.

Luźne uwagi o wychowaniu dziewcząt.

przez M. P. ORSETTI.

Dokończenie.

Łącząc uwagi poprzednie, twierdzimy, iż kwestja wyższych studjów dla kobiet jest nader ważną, lecz

o wiele ważniejszą jest kwestja szkół średnich — one to bowiem są fundamentem pierwszych.

Najbardziej racjonalnym sposobem rozwiązania kwestji szkół średnich dla dziewcząt jest utworzenie szkół nowych, na zasadzie koedukacji opartych; szkoła powinna być jaknajwięcej zbliżona charakterem do rodziny — przeto rozdzielenie uczniów na zasadzie płci jest nienaturalnem i wydaje złe rezultaty. Wyróżnienie koedukacja — jest dotychczas straszakiem dla tych, którzy uważają wspólną naukę chłopców i dziewcząt za rzecz wysoce niestosowną, nie mają jednak nic przeciwko temu, by ich młode — nieraz już 13—15-letnie córki brały udział w „zabawach towarzyskich“, nie razi ich widok salonów pełnych sztucznego światła i zapachu wędnących kwiatów — młodzieży podnieconej tańcem, winem, kobiet w strojach balowych, w tem środowisku, w którym wszystko jest obliczone na rozbudzanie uczuć erotycznych. Chłopcy i dziewczęta nie mają zatem sposobności poznania się przy poważnej pracy, i spotykając się w tak sztucznej atmosferze, jak życie salonowe — idealizują się nawzajem; w tej zdolności idealizowania ma przewagę kobieta i zbyt często pierwszego lepszego człowieka stawia na piedestale, nie znając jego istotnej moralnej wartości. Ztąd mnóstwo nieszczęśliwych małżeństw. Inaczej dzieje się tam, gdzie zaprowadzono system koedukacyjny. Tak np. w Ameryce wśród małżeństw między wychowankami podobnych szkół, a zatem opartych prawdopodobnie na wzajemnem zrozumieniu się i przyjaźni wykazuje statystyka obniżony procent rozwodów. Na kwestję tę rzuca dużo światła praca prof. Forelle'a z Zurychu p. t. „Zagadnienia seksualne“.

Koedukacja daje i pod innemi względami dobre rezultaty, jak o tem świadczą szkoły Ameryki i Europy północnej. (Szczegóły i wykaz odnośnej literatury zagranicznej znajdzie czytelnik w monografii Centnerszwerowej p. t. „O wspólnem obu płci kształceniu“ przyp. tłóm.). W tych wypadkach, gdzie koedukacja jest pozornie przyczyną złych rezultatów wychowania, możemy śmiało stwierdzić, że wina spada na inny zasadniczy błąd. Nawet dobrze urządzona szkoła nie wyda pożądaných wyników, jeżeli jej nauczyciel nie będzie człowiekiem o wysokiej wartości moralnej i odpowiedniem przygotowaniu zawodowem — i naodwrot — przy przestarzałym systemie szkolnym, złych podręcznikach, wogóle w szkole złej może dobry nauczyciel cuda czynić — jednakże praca jego nie bę-

Leon Frapié.

W OCHRONCE.

Ciąg dalszy.

A wy mamusie, wy kobiety z Ménilmontant, co zaczepiacie mnie na ulicy i traktujecie po koleżeńsku — na nic się wszystko zdało: nie z waszej łodzi jestem, to tylko maska! Czy to prawda? czy to możliwe?

Przyjaciele moi biedni, jeszcze wam najstraszniejszego nie powiedziałam: gdybym odeszła, nie mogłabym już was kochać. Gdybym odeszła dla zamążpójścia chciałabym mieć moje własne dzieci i moje macierzyństwo dla was przestałoby istnieć.

Nie pozwalajcie mi odejść! Zetknienie się z wami rozwinęło we mnie jakąś dzikość — czuję, że byłabym jak zwierzę mające małe, że kochałabym tylko

moje własne. *Moje* dzieci! Na samą tę myśl krew bije mi do głowy, omdlewam cała.

Zdaje szczerze sprawę z tego ostatniego dnia, który zadecydował o moim losie.

Ostatni dzień w klasie. Bramy się otwierają. Na Boga, powiedziałby kto, że tu niema wcale łobuzów! Adam, Tricot, Bouvalot — wszyscy witają nas ukłonem wojskowym tak układnym, że aż wstyd ogarnia na jego widok.

Oto szeregi dzieci siedzą w ławkach, spokojne, cierpliwe — czy to upał odbiera im energję? Termometr w sali wskazuje 20° od 9 rano. Oto seminarzystka. Umyślnie przecieram szyby we drzwiach prowadzących do sali, żeby wysłuchać jej przemowy do dzieci.

— Korzystaliście z moich nauk, będziecie za to mieli nagrodę przez całe życie.

Trę z całej siły: Posłuchaj panienko, wszak szczerście potrzebuje chyba jakiegoś gruntu, żeby do niego korzenie swoje uczepić? czy dla tych biedaków twoje

dzie w tym wypadku tak wydają, jakby była w okolicznościach pomyślnych. Ta sama więc ilość pracy da w pierwszym wypadku gorsze rezultaty, niż w ostatnim, nie możemy przeto położyć na karb istnienia systemu koedukacyjnego ujemnych rezultatów szkół mieszanych np. we Włoszech. Przyczyną złego jest tam brak zaufania, okazywany młodzieży przez jej wychowawców na każdym kroku. Taki system, iście policyjny, jest błędny, wbrew przeciwny jednej z kardynalnych zasad pedagogicznych, głoszącej, że tylko zaufanie, okazywane przez wychowawców i wpływające zeń poczucie odpowiedzialności u młodzieży, wzbudzają miłość i szacunek dla przewodników, co jest niezbędnym warunkiem pomyślnych wyników wychowania. Jeżeli przełożeni umieją swem postępowaniem wzbudzić tylko strach i nienawiść, nie mogą liczyć na dodatnie skutki swej działalności; zasady tej powinno się przestrzegać nie tylko w szkole, ale wszędzie tam, gdzie się ma doczynienia z podwładnymi, np. w fabrykach, względem służby domowej i t. d.

Amerykański kwartalnik „The Paidologist“ z Lipca 1905 r. zamieszcza np. artykuł p. M. E. Findlay „o wykształceniu dziewcząt“, przeciwny koedukacji. Jednym z zarzutów jest to, że wspólne kształcenie jest przyczyną wczesnie zawieranych małżeństw, co powoduje liczną rodzinę, złożoną z słabych fizycznie dzieci. Naszem zdaniem, uważamy wczesne małżeństwa za objaw dodatni, jako jeden ze skutecznych sposobów walki z prostytutką, tą straszną raną społeczną. Co się tyczy rozwoju fizycznego, to racjonalne wychowanie zajmie się zdrowiem młodzieży, jako rzeczą pierwszorzędną wagi, a pewne poglądy ulegną z biegiem czasu zmianie.

Drugim zarzutem p. F. jest to, że dziewczętom potrzebne jest wykształcenie więcej praktyczne, niż chłopcom. Zapewne, że niezbyt często nadarzy im się sposobność rozwiązać praktyczne zagadnienia życia przy pomocy np. wyższej matematyki, lecz nie upoważnia to jeszcze do sądzenia, by ta ostatnia była zbyt techniczna. Zadaniem szkoły jest nie wtłoczenie do głowy pewnej ilości różnorodnych wiadomości, lecz krytyczne rozwinięcie umysłu, by umiał sobie poradzić w każdej okoliczności. Rozwój zaś zdolności umysłowych wymaga jednakowych starań, czy to u chłopca, czy u dziewczyny.

Tłóm. z angielskiego A. M. J.

Odpowiedź Zrzedzie.

Dowcipny autor „Listu otwartego do redakcji Świata Kobiecego“ pisze: „Chcąc wszystkie upodobania zadowolnić, trzeba mieć argusowe oczy, a umysł takiego bóstwa, jakiego jeszcze nie było“ — Święta prawda. Ale, nieco dalej zapominając śnać zupełnie o tem trafnem spostrzeżeniu, lub może uniesiony przyrodzoną słabością dla nadobnej połowy rodzaju ludzkiego, szanowny autor powiada: „Celem pisma jest wszystkim przedpłatniczkom dogodzić“. O retyle! Jakież to straszne, niebaczne słowo. — A mądre przysłowie o srokach w zbyt wielkiej liczbie za ogon ciągnionych? — A inne przypowieści wszystkich narodów świata, ostrzegające, że należy mierzyć siły na zamiary? — A bolesne doświadczenie redaktorów, literatów, dziennikarzy, którzy wyniesieni nagle i często niezaskuszenie na zawrotne szczyty uznania i powodzenia, dostają się niemniej nagle i również często niezaskuszenie pod żądło bezlitosnej krytyki czytelników i złośliwych ukąszeń Much, Szczutków, Djabłów i t. p. Tak, tak, panie Zrzedo, ów „papier pocerniony zygzakami“, to nieraz bardzo niezabawna tragikomedja...

Celem więc pisma nie jest bynajmniej troszczyć się o zmienne zresztą gusta wszystkich przedpłatników. Gdy już raz skryształizowało się wyrażnie, urabia sobie samo czytelników, narzucając im swą formę i treść, zjednywa ich i przywiązuje trwałym węzłem tożsamości dążeń i przekonań. Nie potrzeba tu prospektów o szumnych a trudnych do urzeczywistnienia obietnicach; zwolennicy pisma wiedzą, czego mogą odeń spodziewać się i innem widzieć go nie pragną.

Czysto społeczny jest charakter „Świata Kobiecego“ i jako takie, a nie inne, pismo to powołane zostało do dalszego życia. Nazwać je można, że się tak wyrażę, społecznym sumieniem czytelników, obrachunkiem spełnionych prac i zadań na mozolnej drodze postępu i doskonalenia się.

Czy w piśmie o tak poważnym zakresie należy uwzględniać romantyczne gusta przedpłatniczek, spragnionych opowieści o figielkach psotnika amora?

Nie sądzę. — Zresztą, pod tym względem większość czytelników wypowiedziała się przecząco.

Daleką jestem wszelako od niedoceniań społecznego i kulturalnego znaczenia dobrej powieści. Ale tak zwana „dobra powieść“, to jeżeli nie arcy-

kazania będą dostateczną podstawą? czy same dobre przymioty, bez przyprawy i opieki kapitału, są już gwarancją powodzenia? Panienko, czy tylko dzięki twojej mądrości ci wydziedziczeni nie dadzą się jeszcze łatwiej eksploatować?

Seminarzystka ciągnie dalej, pełna zapału, posągowo piękna pod drżącym nad jej głową promieniem słońca:

Pamiętacie? Kiedyście tu przyszli, młodszy niż teraz, wykrzywialiście się szkaradnie, używaliście brzydkich wyrazów, byliście nieposłuszni, krzykliwi, niezdolni! Zobaczcie jaka w was teraz zmiana! W październiku pójdziecie do dużej szkoły, tam zaraz powiedzą: „o, ci z ochronki, to najgrzeczniejsi.“

Krytyka aż kipi we mnie. Ach panienko, przez ten rok ubiegły dużoście tu gadały, ale nie zmieniliście nic a nic poza murami szkoły. Ach, ironjo bezmierna: „bądźcie wstrzemięźliwi, szanujcie siebie samych i innych, bądźcie sprawiedliwi, bądźcie dobrzy“ i t. d. a poza szkołą: szynki, nory przeróżne, zwierzę-

coś, wyzysk! Czy wam się zdaje, że wasze nauczanie zmieni produkcję dzielnic? Każda część Paryża ma swoją specjalność — na przedmieściu św. Antoniego wyrabiają meble, w Mazais articles de Paris — zdaje się, że dzielnica des Plâtriers produkuje nędzę, dzieci, prostytutkę i alkoholizm.

Godziny mijają — i — rzecz dziwna — zapomniano o rzeczywistości — jutrzejszy termin zupełnie mi z głowy ucieka. Dzieci moje, wy mi nie pozwolicie odejść, wszak ja widzę wszystko tak jasno, znam tak dobrze wasze potrzeby!

Każdy drobiazg może rozśmieszyć, kiedy już raz komuś na wesołość się zbierze. Dziś wieczorem przypomniał mi się jeden szczegół z dnia ubiegłego i tak się śmiałam wcisnąwszy głowę w poduszkę, że aż mi się słabo zrobiło. Matka małego Ludwika Clairon poprosiła o żywienie go darmo w szkole — przełożona zażądała odpowiednich świadectw i dowodów z policji, a gdy te papiery nadeszły, udało mi się do nich zajrzeć. Jest tam raport komisarza: trzy wiersze,

dzieło, to w każdym razie utwór wysokiej artystycznej i etycznej wartości. Twórcza potęga dzieła wielkiego talentu rzuca odblask na szarą rzeczywistość, stwarza zwyczaj, modę całej epoki, odzwierciedlając się w tysiącach dusz w mniej lub więcej udatnem naśladownictwie.

Zachodzi tu jednakże szkopuł zbyt nieraz trudny do przezwyciężenia. Im większa bowiem sława, im wspanialszy, górnieszy lot natchnienia twórcy, tem cięższem brzemieniem przygniata ono budżet pisma. Znam dziennik, któremu „arcydzieło“ zadało cios ostateczny.

A zatem, panie Zrzędo, czy na korzyść romantycznej, „taniej“ powieści, owej bladej fotografii życia, które w takiej odbitce nie będąc ani życiem, ani dziełem sztuki, nie może ani uszlachetniać, ani zabawić, warto jest uszczuplać i tak już dość ciasnych ram „Świata Kobięcego“?

A. Kordzikowska.

Po wydrukowaniu powyższej odpowiedzi otrzymaliśmy od p. M. Pomian list zwrócony również do „Imię Wielmożnego Pana Zrzędy, wielce nam miłego choć nieznanego przyjaciela“. Przytaczamy zeń kilka wyjątków.

Wyraziwszy szczerą konsyderację i wdzięczność za „życzliwych słów kilkoro“, autorka listu pisze:

Nie jestem ci ja praktyk gazeciarz z kondycji, lecz na mój chłopski rozum biorąc, suponuję, że każdy, kto się jakowejś roboty podjął, niech onej pilnuje; a więc gazeta od robronów i czepców niech drukuje piękne a wzorzyste onych konterfekty, zaś ta od gospodarstwa niech cieszy niewiasty obrazkami kur, indyków i innej wszelakiej gadziny, ta zaś, co nauce Bożej służy, niechaj ku zbudowaniu owieczek swych Żywoty Świętych i onych męczeństwa srogię opisuje.

A „Świat Kobięcy“ niech orze dalej ten zagon, który orał dotąd ku pożytkowi narodu naszego, siejąc w rolę ojczystą światło i prawdę, zamiłowanie do pracy, miłość ojczyzny, ofiarność na jej ołtarzu i myśli podniosłe ku zgodzie a jedności jej synów i córek wiodące.

Liczne dowody amicycji, jakie redakcja od znanych i nieznanych jej a życzliwych person odbierała, (jak to Waćpan Dobrodziej czytać mógł w ostatnich czasach, gdy zdawało się, że Świat Kobięcy“ pogrze-

bion zostanie), — są oczywistym dowodem, jako pismo nasze dla jejmość dobrodziejek na zagonie ojczystym pracujących publikowane, cieszy się ich szczerem uznaniem.

Tandem tedy śpieszę Imię Pana Dobrodzieja upewnić, że „Świat Kobięcy“, jako naszych ziemianek stanica, trzymać się będzie mężnie i nadal, i że go najgorszy nawet nieprzyjaciół a wróg zmódrz nie zdoła.

Duch był zawsze silny, jeno ciało mdłe. Lecz i ono pokrzepionem będzie.

Albowiem różne konjunktury wróżyć pozwalają, iż stancja tej nadciągają niebawem znaczne posiłki, — wiodące nowe hufce zaciężne, spyżę i lafę dla załogi.

Radosną tę wieść Waćpanu Dobrodziejowi komunikując, służby moje pokorne submituję, i piszę się Jego rzetelną a powolną sługą.

Marja Pomian.

Z Krakowa.

Cicho choć ludno, — spokojnie, a pogodnie; plan-ty zielone, kwitnące, gwarnym tłumem rojne, rozbrzmiewają wieczorem dźwiękami wojskowej kapeli; odczyty, koncerty, opera, wycieczki, wreszcie kwestje i spory literackie dostarczają przedmiotu do rozpraw i potocznej rozmowy. Czy to być może, aby od Warszawy oddzielało nas tylko sześć godzin drogi, a od Kordonu zaledwie wiorst kilka? Prawda! na wczoraj zapowiadano i tutaj strejk powszechny (jako manifestację w sprawie reformy wyborczej), zapowiedzi tej nikt jednak nie brał na serjo, dziś znowu pisma podają takie wiadomości jak: „tajemnicze przerwianie komunikacji telegraficznej między Petersburgiem i Warszawą“, a także „wzrastające wrzenie w całej armji“ — takeśmy jednak przywykli do przesady w tutejszej prasie!

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że Kraków obojętny jest na to wszystko, co się po za jego murami dzieje i nie interesuje się wypadkami przełomowej chwili przeżywanej przez Królestwo, — tak nie jest. Zainteresowanie jest duże, w większości jednak wyraża się ono jako przejęcie faktami epizodycznymi zabójstw, napadów, strejków — którego rezultatem jest pożałowanie dla tej biednej Warszawy narażonej na takie nieporządki i wynikające z nich przykrości dla

nie więcej — lakoniczne a wielkie. Jeżeli ktoś potrafi wstrzymać się od śmiechu, to chyba moja wesołość wynikała z jakiegoś chorobliwego usposobienia. Prawda, że czytający to nie wiedzą do jakiego stopnia nędznym i zagłodzonym jest ten biedny chłopak, przychodzący do szkoły bez śniadania, bladej, aż zielony...

Trzy wiersze, potem kropka, oto wszystko:

„Tak zwana Claironowa mieszkała przez lat kilka z jakimś osobnikiem, który ją porzucił: nie zostawił nic, oprócz dwóch rączek do parasoli“.

Przez cały tydzień nie mogłam się pozbyć straszliwego nerwowego śmiechu, śmiechu opętanych.

Wreszcie w niedzielę miarka się przebrała: pani Pawłowa złożyła mi drugą wizytę, w uroczystym stroju: bez kapelusza, ale w czarnych mitenkach, ze złotym na szyi łańcuszkiem.

Zaczęłam nagle tak strasznie płakać, że sąsiadka moja, szwaczka — suchotnica, pewnie o parę groszy mniej zarobiła, podsłuchując pode drzwiami.

Chyba teraz jestem już zupełnie wyleczona.

Siedziałyśmy naprzeciw siebie, pani Pawłowa na rożku mego fotela, ja na brzegu łóżka.

Wypowiedziałam szczerze wszystko:

— Więc dobrze, jeżeli już tak koniecznie chcecie wiedzieć, to wam powiem, że miałam wyjść za eleganckiego, wykształconego człowieka, który mię porzucił, bo się okazało, że posagu już nie mam. Tak! osypana jestem dyplomami! Tak, byłam panną światową! Ale nie chcę już tej próby powtarzać. Czy ja wiem, może to lepiej? Żądają dowodów, chcą się przekonać — to bardzo naturalnie! wszak ten fakt jest dosyć dziwny... Ja wcale nie jestem na wydaniu! Nie dam mych uczuć po raz drugi wyszydzić! A przede wszystkim pewne honorowe zobowiązanie nie pozwoli mi opuścić tych biednych dzieci, które przywiązały się do mnie, a potrzebują mego poświęcenia.

C. d. n.



spokojnych obywateli. Że zaś jak wszędzie tak i w Krakowie ta większość mieszczańska wytwarza zewnętrzną atmosferę, atmosferę ulicy, więc przybywającemu do Krakowa królewskowi zdaje się zrazu, że się znalazł gdzieś bardzo daleko, na wyspiejakiejś, a może snem został przeniesiony wstecz, w czasów przestrzeni? to złudzenie tak łatwo rozpiąć na tle miasta Krakowa.—Osobiście doznaję wrażenia, że jeśli dawniej czułam się w Krakowie jakby u odżywczego źródła wiary i otuchy, to dziś błędzę tu jakby po Muzeum, drogiem zresztą bardzo — dusza rozpręży się niejako w wytchnieniu, mimowoli jednak: „wyteżam, wyteżam słuch, czy tententu nie posłyszę od krakowskiego gościńca — gdzie leczę tabunem konie.“

Słuchając zaś rzeźbionych słów przodowników myśli polskiej zebranych tu tak licznie — odbiegam od naukowych zagadnień, goniąc myślą Jaśka, który śnać nie zastukał do wszystkich okien naszej wioski, czyż więc naszej chaty nie dotknie nawet rąbek skrzydeł Archanioła?

Wspomniałam, że nauka, sztuka, literatura to pierwszorzędne elementy życia Krakowa, szczególnie dla tych tłumnie zebranych ptaków przelotnych, których liczba w tym roku tak wzrosła. Doroczne kursy wakacyjne przyciągnęły też spore grono, przeważnie kobiet. Wykłady trwają od tygodnia; jak dotąd najwięcej zainteresowania, zachwytu niemal wzbudził prof. M. Zdziechowski mówiąc o objawach myśli rosyjskiej. Gorącemi słowy wywołuje on postaci Czerwina, Tołstoja, Herzena, Sołowieja, tych przedstawicieli specyficznie rosyjskiej ideologii — wzniosłej, często mistycznej — a my tak pragniemy dziś wierzyć w jej zwycięstwo.

O całokształcie wykładu nadeślę później obszerniejszą notatkę.

Dziś rozpoczął się Zjazd Rejowski. Zanim list mój dojdzie do Warszawy, pisma codzienne dostarczą ogólnych o jego przebiegu wiadomości. Jak na chwilę obecną zjazd sił naukowych z całej Polski jest dość liczny. Przybyli uczeni nasi z Petersburga, Wrocławia, Paryża, Lwowa, Warszawy; zapelnili oni w chwili otwarcia zjazdu przepiękną, poważną, wielką aulę Collegium nowum, gdzie widniał zdobny kwieciami wizerunek Mikołaja Reja, oraz wielkie folja jego pism ze skarbca bibliotecznego wydobyte. Dzieła te wydobyto rzeczywiście z pyłu zapomnienia, gdyż oto prof. Kallenbach, w dłuższym przemówieniu przedstawia cały szereg prac źródłowych i popularnych podjętych z okazji rocznicy i stanowiących obfity plon jubileuszowy. Odnoszą się one wszystkie tak do znakomitej postaci Ojca naszej literatury, jak i do całej epoki, której on jest typowym wyobrazicielem. Sylwetę tej postaci wyjątkowo na wiek swój kulturalnej umysłowo choć rubasznej, a o dobro Rzeczypospolitej nad wszystko dbałej, skreślił otwierając zjazd prof. Tarnowski, ze zwykłą barwnością swej chłodnej retoryki.

Dnia poprzedniego z tej samej katedry padły przytoczone przez prof. Zdziechowskiego słowa Sołowieja o Polsce: że ona zapatrzona zawsze wstecz, w przeszłość swoją — gdy Rosja wyteża całą swą siłę by spojrzeć w oczy przyszłości.

Lecz nasza Królewska stolica ożywia się nietylko wtedy: „gdy chowamy kto nam drogi“... Oto przed Panną Maryją ciągną barwne fale tłumy ludowego. Co to takiego? wszak dziś dzień powszedni? To nadciągają z różnych okolic gromadne wycieczki; z pod Lwowa i z Krzeszowic, z Przeworska i z Sącza — pod wodzą proboszczów i ludowych nauczycieli, a że to właśnie koniec roku szkolnego, więc za nimi widać

całe hufce młodzieży. Z zapartym oddechem słuchają ci pielgrzymi muzyki krakowskich dzwonów, mowy grobów.. wdechają woń od błoni i od kwiatów uschłych na Kościuszkowskim grobowcu, — dziwią się i marzą przy Matejkowskich obrazach; — osnuwa ich nieuchwytna nić wspólnych wspomnień; „arkę przymierza między dawnymi a nowymi czasy“ biorą na swoje barki by ponieść ją dalej, naprzód — do wstającego pokolenia, tego, które może kochać będzie szerzej i gorącej i będzie „Chciało chcieć!“ I. K.

Marja Hornowska.

SZARY PTAK.

(FANTAZJA).

Dokończenie.

Wędrowiec byłby się rzucił w noc roziskrzoną, do stóp gondoli zaczarowanej, lecz obraz znikł nagle.

A głos ptaka ozwał się tuż przy nim.

— I patrz, czem mogę być także:

A nie dając podróznemu chwili rozpamiętania poprzedniego obrazu, roztoczył mu przed oczami widok nowy, niemniej od tamtego świetny, niemniej wabny i czarujący.

— Patrz, patrz wędrowcze, który poznać pragnąłś wszystko:

I przed olśnionemi oczyma jego zmieniały się jedne po drugich, zda się coraz cudniejsze widoki.

— Czy widzisz blask, oświetlający każdy z obrazów, czy widzisz światło, gorejące w tych wszystkich żrenicach, idące ku tobie z nieprzepartą mocą. To blask oczu moich czarodziejskich, światło odemnie idące, czyniące z tych obrazów, obrazy raj.

— Ale patrz: znikają tak szybko, jak znikły z przed oczu twoich, żadnych zatrzymać je wiecznie.

— Złudne widzenia, patrz, w co przemieniać się zwykły: Niewypowiedzianej grozy, cierpienia i niedoli, nędzy i grzechu zjawiska przesunęły się przed duszą wędrowca strwożoną, zostawiając po sobie cienie i mroki gęste. Wszystko skłębiło się w chaos — i z duszy zbolalej patrzącego wydarło się wspomnienie, przebiegając szybko wszystkie zakątki puszcy, gdzie widział tłumy, kroczące lub biegnące biegiem nierównym, bezrozumnym, tłumy podobne do wiewiórek, kręcących się w kole.

Te wszystkie dziwne, niezrozumiałe dlań wówczas zjawiska: kołowanie i ściganie niewidzialnego, dobrowolne jakby spadanie w przepaść rozjaśniło mu się nagle. Zrozumiał — i grozą zadrżało mu serce. Tak więc nad ciemną lasu tego przepaścią panuje niewidzialny, szary ptak i błyszczy biednym tym, bezrozumnym istotom oczyma magnetyzującymi, wodzi je po manowcach i trzęsawiskach, roztaczając cudne, a złudne fata morgany, zapalając ogniki błędne i niknące.

Ptak nikły i mały, przewodzi nad tłumem istot rozumem obdarzonych, i krążąc, a kołując, wprawia je w wir obłądny, wiecznie w ciemnościach je trzymający, w przepaście spychający.

Nienawiścią zapłonęło szlachetne serce wędrowca ku temu stworzeniu o oczach błyszczących.

Spojrzał w górę, tam gdzie unosił się nad nim szaropióry, chcąc wzrokiem zmierzyć tyrana, a ręką zmiażdżyć jego drobne ciało.

Lecz ręka opadła mu bezwładnie.

Wśród ogólnych mroków, otaczających wszystko w około, błyszczały spokojnie, a głęboko, dwa światła promienne, niby ognie jarzące, czyste, a święte.

— Ptaku, wyszeptał, nie pojąłem twej tajemnicy.
A ptak, oczyma jasnymi wpatrzył się głęboko w jego źrenice.

— Pojąłeś tajemnicy część — pojmiij jej całość.

— Przeniknij oczu moich głębie, źródło blasku ogarnij. I lotu mego strzałę biegnącą prosto — schwyć. *Nie widziałeś uludnych szukaj, lecz tego co trwa wiecznie.*

Zapusił głęboki wzrok wędrowiec prawdy chciwy w oczy ptaka przedziwne. I jak niedawno lasu gęstego mroki, tak teraz światła blaski przeniknąć usiłował. Zwolna, zwolna ginał i zacierał się kształt ptaka zjawionego, a tylko światło oczu jego przenikało coraz głębiej w duszę wędrowca. I opromieniło ją nieznanym dotąd blaskiem, nagłego ukojenia ciszą bezmierną. I dziwnie zognioną w tej chwili spojrziała dusza jego na długą i daleką, ciężką i ciernistą, przebytą przez siebie drogę.

Była wąska i ciemna, kręta i błędna — nie oświetlona światłem duszy jedynem.

Była pusta i zimna, skurczona w sobie i niema — nie ogrzana płomieniem gorącym.

Była zgubiona wśród innych, zatarta i nikła, ginąca bez śladów na zawsze.

Dusza twoja nie wyleciała ptakiem ponad labiryntu ciemnego zagadkę, nie wybłysnęła gwiazdą na strop życia ponury, nie zapłonęła miłością przez dzień żywota długi.

I oto teraz stoisz znużony i kresu blizki, bez żniwa złotego plonu.

I oto teraz patrzysz wstecz, jak w ciemną bezdnie, w której nie świeci żadne światelko, promyczek żaden.

I oto... — czas ci jeszcze.

Weź kij podróżny i idź.

„A przez miłość wszystko przemienię“.

Kraków. 1904.

Przegląd działalności kobiecej.

Szkoła dla włościanek im. królowej Jadwigi. Zarząd projektowanej szkoły gospodarczej dla włościanek zebrał się dnia 9 Czerwca w redakcji „Świata Kobiecego“, dla rozpatrzenia planów i kosztorysu złożonego przez przedsiębiorcę budowlanego i zadecydowania, czy można przystąpić do przebudowy zabudowań folwarcznych w Pogorzeli.

P. Henebergowa zakomunikowała, że właścicielka Pogorzeli — folwarczku tego sprzedać nie może, ale zgadza się przedłużyć kontrakt dzierżawny na lat dziesięć. P. Karczewska przedstawiła plan przebudowy, oraz kosztorys opracowany przez p. Bertermanną. Koszta przeróbki budynku szkolnego opracowane zostały na 5,044 rb., przebudowa stodoły 500 rb., na zagospodarowanie, narzędzia rolnicze, założenie ogrodu etc. 1,000 rb., umeblowanie, urządzenie szkoły wewnętrzne, kuchnia i pralnia 1,200 rb., razem kosztorys urządzenia zakładu gospodarczego na 50 dziewcząt obliczony został na 7,744 rb.

Po rozpatrzeniu kosztorysu i zadecydowaniu, że poszczególne pozycje nie są za drogo obliczone, zarząd przyszedł do przekonania, że sumy takiej dla przerobienia budynków na gruncie wydzierżawionym na czas ograniczony, przy wykluczeniu z góry możliwości kupna ziemi, wydawać nie można — zatem trzeba odstąpić od zamiaru urządzenia szkoły w Pogorzeli, natomiast starać się o inne pomieszczenie, w każdym razie wybierając miejscowość w pobliżu Warszawy.

Wobec tej decyzji zarząd zajął się rozpatrzeniem propozycji kupna osady Zleszyn w Kutnowskim. Cena tej 29-cio morgowej osady, wynosząca 5000 rb., nie jest wygórowana, lecz zabudowania przeciętnej zagrody wiejskiej są zupełnie niewystarczające, oferta ta zatem nie mogła być przyjęta.

W rezultacie postanowiono rozpocząć poszukiwania dzierżawy domu i zabudowań folwarcznych, w których można by tymczasowo szkołę pomieścić, starając się w dalszym ciągu o odpowiedni teren własny, oraz dostateczne fundusze na założenie szkoły, czyniącej zadość wszystkim wymaganiom. Wynajęcie tymczasowego pomieszczenia pozwoli na nieodkładanie otwarcia szkoły, choćby w mniejszym na razie zakresie.

Zawiadamiając o tej decyzji członkinię Koła oraz osoby interesujące się losami szkoły, prosimy o pomoc w wyznalezieniu odpowiedniego pomieszczenia na tymczasowe lub stałe urządzenie szkoły.

Zarząd szkoły im. królowej Jadwigi.

Wystawa robót kobiecych w Krakowie. Od lat 24-ich istnieje już w Krakowie specjalna szkoła robót kobiecych, — w ubiegłym tygodniu urządzono tam wystawę robót wykonanych przez uczennice, we wszystkich działach. Wystawa przedstawiała się pokaźnie i interesująco, uderzała przede wszystkim różnorodnością prac, oraz dążeniem do posilkowania się motywami swojskimi przy zdobieniu.

Celem zasadniczym szkoły jest przygotowanie sił, wyrobionych fachowo i estetycznie — dla przemysłu. Nie idzie tu zatem o produkowanie amatorskie przedmiotów z zakresu sztuki stosowanej, lecz o wytwarzanie doskonałego towaru handlowego z obszernej dziedziny rękodzielnictwa kobiecego.

Temu założeniu swemu szkoła, sądząc z wystawy prac, w części przynajmniej odpowiada. Reprezentowane tam były 4 działy: w dziale pierwszym najłatwiejsze roboty, a więc drutowe, szydełkowe, wiazane, — chustki, szale, kołnierze itp. oraz liczne roboty pasmanteryjne, znajdujące ogromne zastosowanie przy ubiorach kobiecych. Dział drugi — szycie białe tak ręczne, jak maszynowe, z uwzględnieniem najwykwintniejszych subtelności. Dział trzeci — krawieczyzna, krój i szycie; tu przeważa w okazach wystawowych gust angielski, wykończenie nadzwyczaj staranne — wyróżniała się zaś specjalnie jedna tulaeta, pomysłana artystycznie, zdobna aplikacjami z motywem stylizowanych maków, o nieszablonych liniach całości. Wreszcie dział IV-ty hafty i koronki, te ostatnie postawiłabym niżej od widzianych w Warszawie na wystawie ochroniarskiej, pochodzących z Hołonet. Co zaś do haftów, to zwracały one uwagę wybitną w wielu razach wartością estetyczną.

Bezpośrednią wartość zarobkową największą przyznać trzeba haftom białym: karczki do koszul, znaczenie, zdobienie modnych obecnie sukien płóciennych. Uwagę moją zwrócił bardzo udatnie wykonany garnitur białej bielizny stołowej, na którym obok haftu zastosowane było barwienie wolnych pól deseni, nie wypierającymi się barwami żelazistymi.

Przy nauce szkolnej kładziony jest nacisk na rozwijanie pomysłowości zdobniczej uczennic, wybitne zdolności w kierunku dekoracyjnym wykazują prace nauczycielki szkolnej p-ny Hankiewiczówny, jej wpływ uwidatnia się też na pracach uczennic, cechujących się prostotą i odczuciem swojskich motywów.

W haftach kościelnych nie zdołano wyzwolić się jeszcze z więzów szablonu, zapewne krępują tu wymagania odbiorców. Hafty japońskie, panneau, ekrany itp. starannie wykonane, ale mierne, odznaczają się natomiast roboty ściągciem weneckim, oraz niektóre próby aplikacji.

Wobec silnego zaznaczania przez kierowników przemysłowego charakteru szkoły, uderzył mnie brak takich oddziałów jak tkactwo, — wreszcie pończosznictwa, rękawicznictwa, gorseciarstwa, będących dla wielu kobiet polem zarobku. Jako nauki teoretyczne prowadzony jest krój, rysunki i towaroznawstwo.

Szkoła utrzymywana jest kosztem miasta, otrzymuje nadto subsydjum od Wydziału krajowego, co umożliwi jej stały rozwój; to też z dawnego istnienia przy jednej ze szkół wydziałowych doszła ona obecnie do rozmiarów poważnej, samodzielnej instytucji. Uczennic jest około 30 na każdym z 4-ich prowadzonych działów — wpis wynosi 12 guldenów rocznie. Szkoła przyjmuje i wykonywa liczne obstalunki.

Oprowadzający mnie po wystawie kurator szkoły wyrażał ku memu zdziwieniu ubolewanie nad obojętnością kupców krakowskich na źródło produkcji rękodzielniczej, jaką jest szkoła, oraz pozostające pod jej patronatem warsztaty byłych uczennic — natomiast licznie odwiedzali wystawę kupcy zagraniczni czescy i niemieccy — nawiązując ze szkołą stosunki handlowe.

J. K.

Wyższe kursy historyczne, literackie i prawne otwarte zostaną dla kobiet 18 Września w Petersburgu w lokalu Towarzystwa literacko-artystycznego; będzie to wolny uniwersytet, który umożliwi kobietom nabycie tak bardzo potrzebnego obecnie wykształcenia prawnego.

Związki i Stowarzyszenia.

W zjednoczonym Kole Ziemiaków rozpoczęły się letnie wakacje, które trwać będą do końca września.

Najbliższe posiedzenie Z. K. Z. odbędzie się we wtorek 16 Października, organizuje takowe wydział ekonomiczny; wnioski od Kółek i członkiń przyjmowane będą w kancelarii Koła do 16 Września.

Obrady akuszerki. 4 b. m. w południe, w sali Muzeum, odbył się wiec akuszerki w sprawie zawiązania związku zawodowego. Obradom przewodniczyła p. Iza Moszczeńska, która na wstępie zaznaczyła, że obecnie jest najstosowniejsza chwila do zrzeszania się ludzi jednych zawodów. Następnie d-rowsa Bornsteinowa wygłosiła referat o związkach zawodowych. Z kolei zabrała głos d-rowsa Konowa, akuszerka, zachęcając swe koleżanki do zrzeszania się w walce z jednej strony o miejsce w społeczeństwie, a z drugiej — z elementami z pośród samych akuszerki, które stają się zaporą w dążeniu naprzód, za głosem postępu.

Następnie prelegentka scharakteryzowała stanowisko kobiety pracującej od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Przechodząc dalej do zawodu akuszerki — przytoczyła cały szereg przykładów na poparcie twierdzenia, że stanowisko akuszerki w naszym społeczeństwie jest nie do pozazdroszczenia.

W dalszym ciągu przytoczyła dane statystyczne, dotyczące chorób, spowodowanych lekceważeniem czystości i gorliwości przy spełnianiu obowiązków przez akuszerkę, w konkluzji zaś czego przychodzi do wniosku, że należy zreformować pomoc akuszerki, oczyścić ją, ulepszyć zgodnie z żądaniami postępu.

Stanie się to jednakże możliwe w tym tylko razie, jeżeli od szczytnego zawodu akuszerki zacząć się gnać jednostki energiczne, inteligentne przede wszystkim, jeżeli stosunek społeczeństwa do akuszerki ulegnie radykalnej zmianie, jeśli, co równie jest ważne, zawód akuszerki zabezpieczać będzie akuszerki materialnie w dostatecznej mierze.

Przeżywamy wielkie chwile — kończyła dr. Konowa — jesteśmy świadkami wielkich wydarzeń, żyjemy w okresie budzenia się dusz z uśpienia, widzimy świt, wschodzi wielkie słońce i ciepło ożywcze i dobre rozgrzeje nasze dusze... Zbudźmy się my także... Rodzi się nowe życie, rodzi się w bólu i krwi, odpędźmy drzemotę z naszych oczu — do pracy!

Książki i wydawnictwa.

Tomasz Raleigh: Elementarne zasady polityki, przetłumaczył z angielskiego z upoważnienia autora N. J. Polak. Wyd. Gebethnera i Wolffa. Bardzo jasny i treściwy wykład stanowi doskonały podręcznik dla osób pragnących się zapoznać z tym przedmiotem, — traktowanym obiektywnie i interesująco.

O bohaterskim koniu i walącym się domu, napisał Jan Kasprowiecz. Proza Kasprowiecza dźwięczy rytmiczną miarą, — zdania krótkie, przejrzyste, tworzą pyszne, plastyczne obrazy; — polskie to obrazy, polską duszą odczute — i te nawet polskimi oczu są wypatrzone, które malują Fragonarda lub Pont Neuf, ale największe wrażenie wywiera ich kontrastowość — jak w życiu — brutalny realizm graniczy z przesubtelnym odczuciem delikatnego piękna: Modlitwa episjera, portal katedry, której bramy otwarte dla cichych... Sen pana Antoniego — starożytny kościół. Złodziej — główki dziecięce malowane gris à gris.

W ostatnim obrazie gra poeta na sosnowych skrzypkach pięciostunową melodię — a w jej tonach dźwięczy cała twórczość tego Syna Ziemi, wypowiada się całe odczucie tragizmu tajemnicy życia i śmierci.

* * *

Nadziwowałem się „kocim łapką“ na wiklinach, natrzyłem się trawom rosnącym na bagnistych łąkach, nasłuchiłem się krzyku czajek i brzęku pszczoł, szumu wierzby i płaczu topoli i ze skrzypką sosnową w zanadrzu poszedłem w świat...

Narzędzie było nieszczegółowe, bo gdy raz zagrał na weselu, powiedziano, że nuty nie słychać i nogi według tego w tańcu chodzić nie umieją.

Ale to mnie nie stropiło.

Rzuciłem zbiegowisko ludzkie, gromadzące się na targach, pod ścianą domów publicznych, w oknach olbrzymich kamienie, u stóp wyniosłych pomników, pod łukami żelaznych mostów, na marmurowych schodach katedr, w salach balowych, w gmachach giełdy i kantorach bankierskich, i szedłem dalej.

Coś mi się widziało, że jeżeli muzyka moja nie podobą się kupcom, handlarzom i — mojej dziewczynie, to stworzona jest na to, by ją pojęły błękity nieba i biedne nieszczęśliwe dusze, żebrzące jałmużny u bram wieczności.

Coś mi się uwidziało, że w skrzypkach moich jest serce i że chwilami przemawia z nich siła i moc,

Myślę sobie: spróbuję się z morzem, chcę się przekonać!...

Poszedłem — niemal o proszonym chlebie, czeladnik z kuźni świata, który marzył o wykonaniu majstersztyku.

Dzień był słoneczny, lecz wiecher dał gwałtownie od zachodu.

Rybaicy przestrzegali: Będzie burza! tylko szalenie odbija w taki czas od brzegów.

— Odbiję! kto ze mną siądzie do łodzi?

Znalazł się między nami jeden śmiałek, rozumujący:

Jeżeli nie utonę, zgładzi mnie piorun, nie zgładzi mnie piorun, to inną zgine śmiercią! O czas mi nie chodzi! Ja z tobą na fale!...

St. N.

OZIAŁ INFORMACYJNY.

Ochroniarki.

52. Pytanie: Prosiłabym o informację, jakie wykształcenie posiadają ochroniarki pobierające 60 rb. rocznie, czy one oprócz bawienia dzieci mogą nauczyć czytać, pisać i codziennych wiejskich robót i gdzie się o taką osobę starać trzeba. Mam w sąsiedztwie 2 wsie, które na taką pensję i utrzymanie zebrałyby się wspólnie; drożej nie mogłyby płacić. Czy Z. K. Z. nie przysłałoby mi w pomoc choćby pod postacią podręczników i tablic poglądowych od pogadanek? A.Ch.

Odpowiedź: Ochroniarki pobierające 70 rb. pensji są to zazwyczaj kobiety bez żadnego wykształcenia, które odbyły krótkotrwałą tylko praktykę i niewiele umieją, zadawalniając się skromnym wynagrodzeniem. Wątpię, żeby Sz. Pani udało się taką znaleźć inną drogą, niż przez wybór odpowiedniej kandydatki w swej okolicy i wysłanie jej na czas jakiś na praktykę do którejś z wzorowo prowadzonych ochron. Nie można liczyć na to, żeby taka ochroniarka mogła rozwijać dzieci, a tembardziej uczyć je. Z. K. Z. nie może pomóc komuś nie należącemu do Koła, gdyż to nie zostało przewidziane w budżecie, jeśli Kółko jest już zapisane — w takim razie Z. K. Z. ponosi 26% od sprowadzanych za jego pośrednictwem jaj, nasion lub drobiu rasowego — niewątpliwie pokryłoby również część kosztu podręczników i tablic. Kom. Inf.

Nauka rysunku.

53. Pytanie: W jaki sposób wykładana jest zagranicą w szkołach niższych i średnich, głównie „nowego typu“ nauka rysunku. Czy są w tej kwestji pisane dzieła, broszury, czy też artykuły i gdzie je można dostać? Z. K. Siedlewska.

Odpowiedź: We Francji przy nauce rysunku zwraca się od samego początku wielką uwagę na rozwój zdolności do kompozycji. W jaki sposób należy prowadzić naukę, wskazała p. Marja Gerson-Dąbrowska. („Przegląd pedagogiczny r. 1900 i 1901“. *Rysunek. Kurs niższy i średni*). P. Marja Gerson-Dąbrowska prowadzi z powodzeniem na wzór francuski naukę rysunków na kilku pensjach warszawskich.

Oprócz artykułów p. Gerson-Dąbrowskiej możemy wskazać następujące dzieła: *Fritz Kuhlmann* „Neue Wege des Zeichen-Unterrichts“. *Prang* „Künstlerische Erziehung“. (Wkrótce ma się ukazać w polskim przekładzie). *Leisching* „Kunst-erziehung und Schule“. 1 mr. 20 fen. — Ciekawy szereg artykułów

z tego zakresu obejmuje rocznik kwartalnika „Pedagogische Reform“ za r. 1904. Wydaw. Teubnera w Lipsku, kosztuje 3 marki. Z pośród angielskich dobre są: J. Liberty Tadd'a „New Methods in Education“ i Arthura Dow p. t. „Composition“. Warto też zapoznać się z artykułem J. Mortkiewiczówny p. t. „Wychowanie estetyczne“ w 4 zeszyte Nowych torów.

Kom. Inf.

Samokształcenie wieśniaczki.

54. **Pytanie:** a) Jak kierować samokształceniem ośmiennastoletniej wieśniaczki, która z powodzeniem i zamiłowaniem uczy dzieci wiejskie. Czy istnieje przystępny podręcznik pedagogiki i metodyki elementarnego kształcenia? b) Jak stoi sprawa z Seminarjum nauczycielskiem i jakie trzeba mieć będzie przygotowanie?

M. N. Orsetti.

• **Odpowiedź:** a) Istnieją dwa podręczniki pedagogiki: Baranowskiego i Twardowskiego; oba wydane w Galicji. Wątpimy jednak czy będą dość przystępne. Z metodyki posiadamy

tylko świeżo opracowany przez C. Bogucką: „Program i sposób nauczania języka polskiego“. (Nabyć można w księgarniach lub w naszej redakcji. Cena 20 kop.) Inne przedmioty dotychczas nie są opracowane. Kształcić za pomocą książeczek popularnych. Katalog wysłaliśmy. b) Seminarjum zaraz po wakacjach pewnie nie będzie jeszcze otworzone, bo pozwolenie z Petersburga dotychczas nie nadeszło. Wstęp będą mieli chłopcy z przygotowaniem z czterech klas realnych. Języki francuski i niemiecki nie potrzebne.

Kom. Inf.

Na szkołę im. Królowej Jadwigi.

Zofja Orzechowska, Paulina Zieleniewska, Józefa Zieleniewska, Stefanja Zielonkova, Stefanja Boettcherowa, Halina Heniszowa, Marja Krzymuska, Aniela Starzyńska, Izabela Zawadzka, Marja Jezierska, corocznie po rb. 2 każda z pań.

OGŁOSZENIA.



Na wycieczki i wyprawy naukowe: Aparaty „KODAK“ od rb. 2.50, Aparaty „MINIMUM“ i „BLOCK-NOTES“ jako najłżejsze i najmniejsze poleca P. LEBIEDZIŃSKI Warszawa, Krak.-Przedm. 65. Filja Nowy-Świat 46.

Przewodnik adresowy.

Choroby kobiece i położnicze.

Dr. K. Łuniewski, Warszawa Złota 52. (Prz. od 3½ — 5 pp.). Telefonu № 2808.

Choroby chirurgiczne i wewnętrzne. Dr. Władysław Paszkiewicz, Wilcza № 15, od 4-ej do 6-ej po południu.

Chlewnia zarodowa w Kruszyń. Rasy angielskie Yorkshire i Tamworth, adres: Kruszyń, p. Kłomnice, gub. Piotrkowska.

Hôtel — pension.

Tekli Nałęcz-Swarczewskiej, Krak.-Przedm. 5, № tel. 8266.

Freobłowski zakład z ogrodem **Marji Keller** Senatorska № 11.

Kursy freobłowskie. Świadectwa, miejsca, posady. Pensjonat na miejscu. „Słójda“ (koszykarstwo, nauka robót ręcznych). Przy zakładzie **Pierwszorzędne biuro nauki Jadwigi z Kellerów Bem.** czcielskie

Mendel jaj Langshan na miejscu rb. 1 k. 50 z opakowaniem, na Królestwo rb. 2 kop. 50 i na Rosję 3 rb. Większa ilość taniej. Hodowla królików rasowych na mięso i skórki 3 rb. para. Cenniki gratis. Dobra Kąty st. p. Ostrowy, gub. Warsz.

Pension de familie Marji Warnka, Jerozolimka 80.

Pracownia amazołek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

Ogłoszenia w tej rubryce dajemy BEZPŁATNIE.

Mieszkanie, całodziennie utrzymanie i troskliwą opiekę znajdują panienki kształcące się i pracujące u osoby, którą Redakcja nasza polecić może gorąco. Porozumieć się można: Nowo-Senatorska 8, m. 8.

Gazeta Rolnicza

Czasopismo tygodniowe ilustrowane.

Uwzględnia przede wszystkim potrzeby praktyczne wszelkich galezi gospodarstwa wiejskiego, nie zaniedbując jednak systematycznego zaznajamiania czytelników z najnowszymi **zdobyczami wiedzy Zawodowej**. Uznając zaś wielką doniosłość łączenia się rolników w Towarzystwa i Syndykaty, podaje dokładne sprawozdania z posiedzeń, narad i przedsięwzięć wszystkich krajowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy prenumeratorzy „Gazety Rolniczej“ otrzymują bezpłatnie

„Prace sekcji rolnej“

oraz dodatek książkowy, lub karty albumowe przedstawiające typy różnych zwierząt domowych lub plany budynków gospodarczych, oprócz tego mają prawo nabywać, zgłaszając się bezpośrednio do redakcji, **wszelkie wydawnictwa „Gazety Rolniczej“ za połowę ceny.**

Prenumeratę, która wynosi rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 50 — najlepiej nadsyłać wprost do redakcji „Gazety Rolniczej“, ulica Złota 24 w Warszawie.

Pensja 7-klas. żeńska z klasą wstępną i pensjonatem

ZOFJI Z WALIGÓRSKICH

Czesławowej STICHE.

Zapis codziennie od 11-ej do 3-ej po południu. ul. Żórawia № 9, dom własny.

Wydawnictwa „Świata Kobięcego“:

Marja Kleniewska. Wycieczka włościanek na Śląsk. 10 kop.

R. Schönfeld. Jakiej rasy kury mamy hodować? 40 kop

J. Biegański. Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie oraz produktu roślinne. 50 kop.

Przedpłatniczki „Świata Kobięcego“ sprowadzające wszystkie trzy książeczki, lub 10 egzemplarzy „Wycieczki“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Treść: Którędy droga. — W Ochronce, p. Leona Frapié. — Luźne uwagi o wychowaniu dziewcząt, p. M. Orsetti. — Odpowiedź Zrządzie, p. A. Kordzikowską i M. Pomian. — Z Krakowa, p. I. K. — Szary Ptak, fantazja, p. M. Hornowską. — Przegląd działalności kobiecej. — Książki i wydawnictwa. — Dziół informacyjny. Ogłoszenia.

Dodatek: O zbytku, p. M. Orsetti.

Redaktorka i Wydawczyni Marja Karczewska.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.